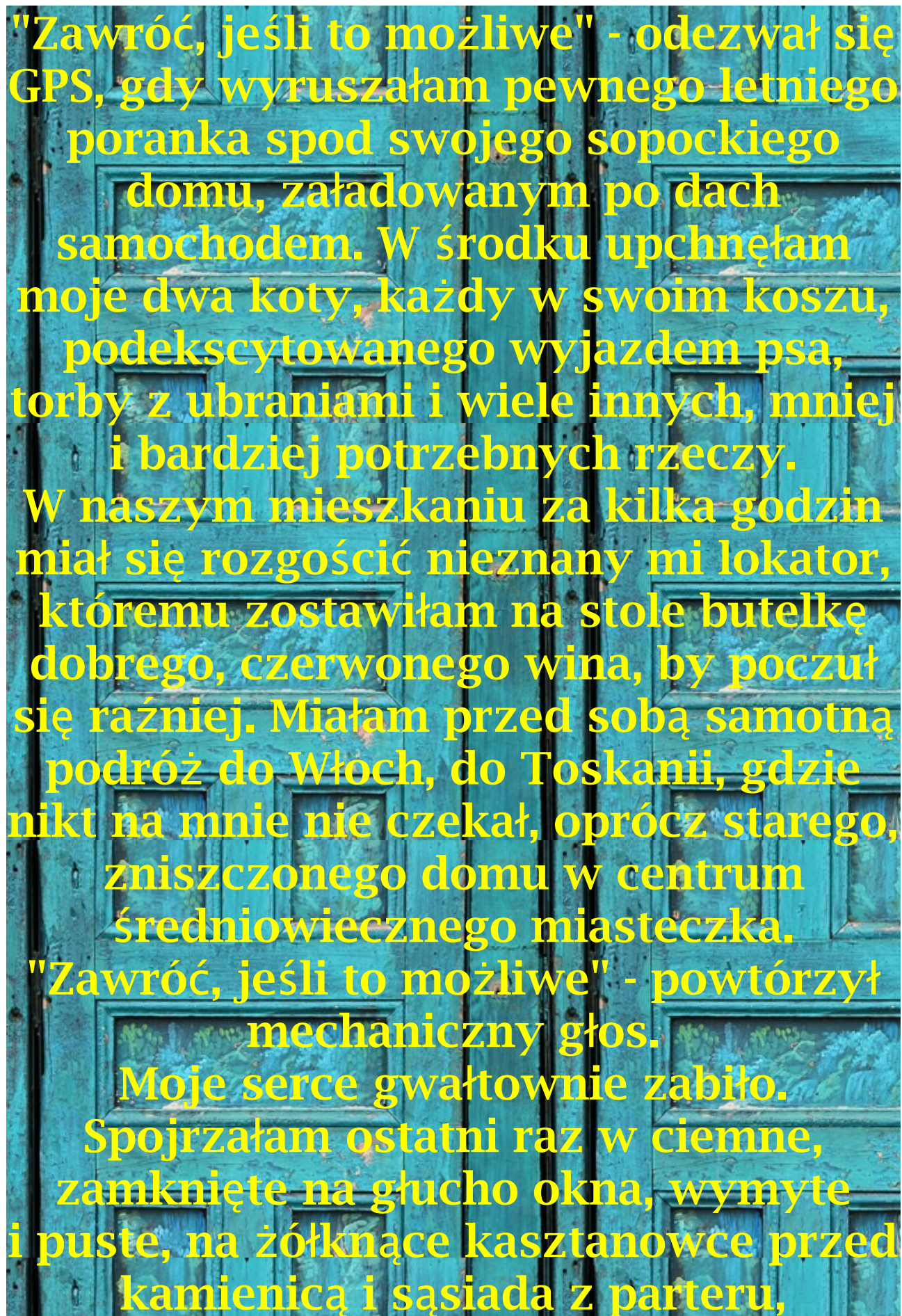




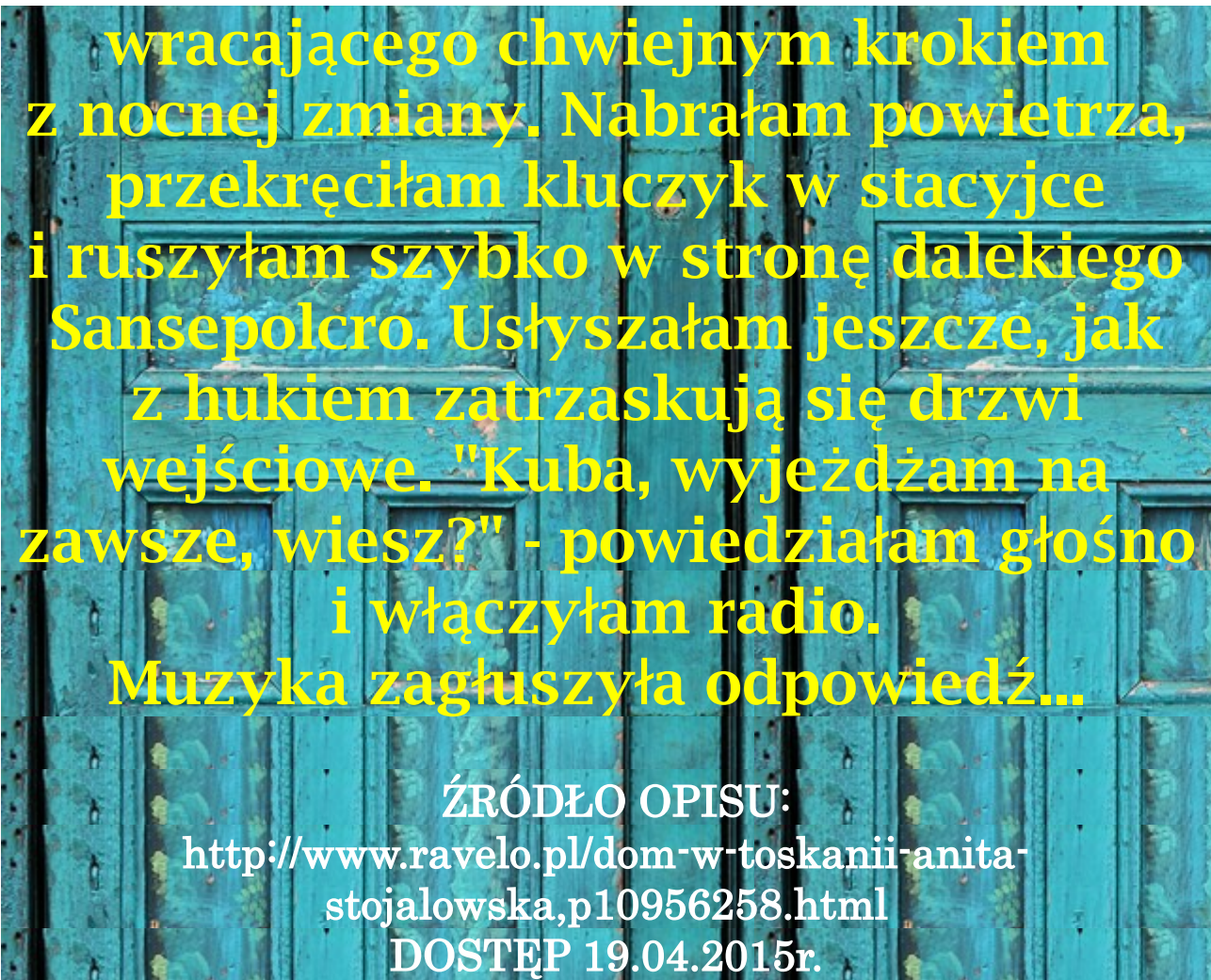
"Zawróć, jeśli to możliwe" - odezwał się GPS, gdy wyruszałam pewnego letniego poranka spod swojego sopockiego domu, załadowanym po dach samochodem. W środku upchnęłam moje dwa koty, każdy w swoim koszu, podekscytowanego wyjazdem psa, torby z ubraniami i wiele innych, mniej i bardziej potrzebnych rzeczy.

W naszym mieszkaniu za kilka godzin miał się rozgościć nieznany mi lokator, któremu zostawiłam na stole butelkę dobrego, czerwonego wina, by poczuł się rażniej. Miałam przed sobą samotną podróż do Włoch, do Toskanii, gdzie nikt na mnie nie czekał, oprócz starego, zniszczonego domu w centrum średniowiecznego miasteczka.

"Zawróć, jeśli to możliwe" - powtórzył mechaniczny głos.

Moje serce gwałtownie zabiło.

Spojrzałam ostatni raz w ciemne, zamknięte na głucho okna, wymyte i puste, na żółknące kasztanowce przed kamienicą i sąsiada z parteru,



wracającego chwiejnym krokiem
z nocnej zmiany. Nabrałam powietrza,
przekręciłam kluczyk w stacyjce
i ruszyłam szybko w stronę dalekiego
Sansepolcro. Usłyszałam jeszcze, jak
z hukiem zatraskują się drzwi
wejściowe. "Kuba, wyjeżdżam na
zawsze, wiesz?" - powiedziałam głośno
i włączyłam radio.
Muzyka zagłuszyła odpowiedź...

ŹRÓDŁO OPISU:

[http://www.ravelo.pl/dom-w-toskanii-anita-
stojalowska,p10956258.html](http://www.ravelo.pl/dom-w-toskanii-anita-stojalowska,p10956258.html)

DOSTĘP 19.04.2015r.